

"Czerwona Chmura"

Nadchodził marzec, roku 1797. Rok ten był bardzo ciężki dla ludzi jak i zwierząt. Lato było upalne, nastawały długotrwałe susze natomiast zimą z północnego zachodu nadciągały mroźne śnieżyce, które płatami śniegu pokrywały wszystko, co napotkały na swojej drodze. Lasy i prerie pustoszały, ponieważ zwierzęta uciekały na południe. W osadach Indian zapanował niedostatek a zniechęceni myśliwi już nawet nie próbowali polować na szopy czy niedźwiedzie. Tak też było w osadzie Santee Dakotów. Mężczyźni po kilku nieudanych próbach zaniechali wszelkich polowań i plemię dożywiało się resztkami ryżu i kukurydzy. Jednak skromne zapasy wkrótce się skończyły, więc kobiety zabijały psy, których mięso nadawało się do jedzenia. U schyłku lutego ataki śnieżyc nagle umilkły. Wtedy to właśnie Czerwona Chmura wbiegła do tipi swojego ojca - wodza pokoju Czarnego Orła. Siedział przy ognisku nabijając fajkę tytoniem i przysłuchując się plotkowaniu swoich trzech żon. Na widok przybyłej dziewczyny żaden mięsień nie drgnął na kamiennej twarzy Czarnego Orła, lecz w głębi serca radował się, że ją widzi. Była jego najmłodszą i najukochańszą córką. Pomimo że już od najmłodszych lat dziewczyna nie była posłuszna i sprzeciwiała się wszystkim i wszystkiemu, wódz kochał ją całym sercem. Czerwona Chmura w dzieciństwie zawsze wolała bawić się z chłopcami niż pracować z kobietami. Na darmo zmuszano ją do wykonywania codziennych prac. Zezłoszczona dziewczyna mawiała wtedy:

- Nie będę pracować jak kobiety! Będę wojownikiem!

Często także wdawała się w bijatki ze starszymi chłopcami zawsze odnosząc jakieś urazy: podbite oko lub krew z nosa. Z biegiem lat Santee Dakotowie przyzwyczaili się, że Czerwona Chmura jako jedyna dziewczyna w ich plemieniu nie pracuje jak kobiety. Sprzeciwiał się temu tylko jeden, najpotężniejszy szaman a zarazem dziadek dziewczyny - Długi Pazur.

Czerwona Chmura zgodnie ze zwyczajem usiadła koło ojca i czekała aż on pierwszy się odezwie.

- Witaj córko moja. Biegłaś, więc pewnie przynosisz jakieś ważne wieści? - zagadnął Czarny Orzeł.

- Nie mylisz się ojcie. Wieści smutne. Biegłam ile sił w nogach, aby cię o nich powiadomić - odezwała się. - Matka mojego przyjaciela - Małego Niedźwiedzia zmarła z głodu dwa wieczory temu. Zapasy żywności dawno wyczerpane, a psów już niewiele w osadzie. Lamentowanie kobiet przerwało opowieść Czerwonej Chmury. Wódz uciszył je podniesieniem ręki. Zamilkły a dziewczyna mówiła dalej:

- Ale nie tylko Biała Woda przeniosła się z głodu do Krainy Wiecznej Szczęśliwości. Wczoraj zmarł starzec Rączy Jeleń wraz z jego żoną Czarne Ciepłe. Zmarło też jedno z dzieci sławnego wojownika - Zielonego Liścia.

- Źle się dzieje. Jeśli dalej tak będzie, wszyscy umrzemy z głodu - odezwał się wódz. - Czy Długi Pazur ustalił okres żałoby dla rodzin zmarłych?

- Tak - przytaknęła. - Zrobił to dziś przed zachodem słońca. Okres żałoby trwać będzie przez dwa dni.

- Zaraz po pogrzebie wyślę myśliwych na polowanie. - oznajmił wódz.

- Ale ojcie! - przerwała mu. - Czy zapomniałeś już, że myśliwi nie chcą polować?

Nastąpiła chwila milczenia. Czerwona Chmura miała rację. Żaden mężczyzna nie pójdzie na polów ani e, gdy w osadzie umiera jego rodzina a na terenach łowieckich należących do Dakotów czają się wrodoży Czipewejowie.

- Ojcie... - szepnęła nieśmiało dziewczyna. - Ja mogę wyruszyć na polowanie.

Twarz wodza wypogodziła się. Uśmiechnął się do córki.

- Matka twoja wydała cię na świat zaledwie osiemnaście zim temu. Jesteś za młoda, aby polować samodzielnie. A po za tym Dłугоmu Pazurovi nie podoba się to, że nie pracujesz

jak kobiety, dlatego nie pozwolę ci wy ruszyć na łowy. Zaraz po pogrzebie wyślę myśliwych na małe polowanie.

Czerwona Chmura przytaknęła, po czym wstała i wyszła z tipi. Mroźny wiatr sprawił, że dziewczyna jeszcze bardziej otuliła się skórą bizonią odwróconą włosiem do wewnątrz. Skierowała się w stronę tipi Małego Niedźwiedzia. Była zła, że ojciec nie wyraził zgody na jej polowanie, lecz nie zmieniła swego planu. Gdy doszła do tipi przyjaciela usłyszała żałobne lamenty kobiet, oplakujących zmarłą Białą Wodę, dlatego nie weszła do środka. Schowała się za pobliskim drzewem.

Tymczasem Mały Niedźwiedź siedział przy posłaniu zmarłej matki. Na znak żałoby umazał twarz popiołem i rozplótł długie warkocze. Młodzieniec nie był jeszcze wojownikiem - nie posiadał żadnych odznaczeń wojennych. Jego kamienna twarz nie zdradzała żadnych uczuć, lecz jego serce rozdzierała rozpacz i tęsknota za matką. Jednak chłopak nie uronił ani jednej łzy, ponieważ publiczne okazywanie swych uczuć nie było honorowe.

Nagle Mały Niedźwiedź znieruchomiał. Z zewnątrz dobiegł go trzykrotny krzyk sowy. Po krótkiej chwili krzyk powtórzył się znowu trzy razy. Chłopak zrozumiał, to umówiony znak. Wstali wy szedł z tipi. Na dworze panował mrok. Chwilę rozglądał się po okolicy, wytyżając wzrok. Nagle zza drzewa wyłoniła się Czerwona Chmura.

- Wzywałeś mnie, więc jestem - odezwał się.

- A więc Mały Niedźwiedź pamięta nasz znak, to dobrze. Przybywam do mego brata z ważnymi wieściami. Czarny Orzeł, po żałobie rodzin zmarłych, chce wysłać myśliwych na polowanie. Wątpię, żeby któryś mężczyzna opuścił osadę, dlatego jutro o wschodzie słońca wyruszam na samodzielne polowanie. - oznajmiła, po czym chciała odejść, lecz przyjaciel przytrzymał ją za ramię i odezwał się:

- Pójdę z Czerwoną Chmurą. Dziewczyna skinęła głową i odeszła do swego tipi.

*

Wczesnie rano w osadzie Santee Dakotów rozbrzmiał trzykrotny krzyk sowy, po czym powtórzył się znowu trzy razy. To Czerwona Chmura dawała znać swojemu przyjacielowi, że już czas do wyruszenia w drogę. Mały Niedźwiedź uzbroił się w łuk, strzały i myśliwski nóż, po czym wyszedł z tipi, otulając się grubą skórą bizonią. Szybkim, lecz ostrożnym krokiem stąpał po śniegu, by nie zbudzić nikogo. Nikt przecież nie mógł dowiedzieć się, że bez pozwolenia zapuszczają się na tereny wrogich Czipewejów. Po krótkim czasie Mały Niedźwiedź minął osadę i skierował się nad pobliski strumień, gdzie czekała na niego Czerwona Chmura. Nie odzywali się do siebie, ponieważ byli zbyt blisko osady i ich głos mógłby zbudzić mieszkańców, dlatego Mały Niedźwiedź wykonał kilka gestów rękoma, które oznaczały: "Nikogo nie zbudziłem, możemy ruszać." Dziewczyna skinęła głową, po czym ruszyli wydeptaną w śniegu ścieżką na północny wschód. Gdy oddalili się o jakiś kilometr od osady Czerwona Chmura przystanęła i rozejrzała się po okolicy. Mimo że panował mrok dziewczyna szybko zorientowała się w terenie. Rozglądała się jeszcze chwilę by się upewnić, po czym zdecydowanie ruszyła na północ.

*

Słyszając sześciokrotny krzyk sowy mężczyzna gwałtownie otworzył oczy i podniósł się z posłania. Rozglądał się dookoła. Jego dwie żony spały po drugiej stronie żarzącego się ogniska cicho pochrapując. Mężczyzna wetknął myśliwski nóż za pas, a łuk i kołczan ze strzałami przewiesił przez plecy. Nagle znieruchomiał. Usłyszał ciche stąpanie po śniegu,

dobiegające z zewnątrz. Okrył się skórą bizonia i ostrożnie wyszedł z dzi. Zobaczył na śniegu ślady mokasynów. Był on bardzo doświadczonym wojownikiem oraz tropicielem, ponieważ odczekał chwilę aż właściciel śladów oddali się trochę - chciał żeby go nie zauważono. Ruszył powoli następując na ślady. Teraz już wyraźnie słyszał kroki tych, za którymi podążał. To był znak, że zbliżył się do nich za blisko i w każdej chwili mogli odkryć jego obecność. Rozglądał się po okolicy. W odległości kilkunastu strzelań z łuku wznosił się niewielki pagórek, na który bez namysłu się wspinał. Przykucnął pomiędzy krzakami i wzrok jego spoczął na Czerwonej Chmurze. Mężczyzna uśmiechnął się do siebie. Jego przypuszczenia spełniły się. Wychylił głowę nad krzaki, i znowu tak jak przypuszczał, zobaczył Małego Niedźwiedzia. Uśmiechnął się szerzej. Jeszcze chwilę obserwował nastolatków, a gdy znikli z jego pola widzenia, znowu ruszył jego śladami.

*

O zachodzie słońca Czerwona Chmura nagle przystanęła i odwróciła się do swego towarzysza. Bez słów wskazała palcem zaśnieżone szczyty gór na północy. Oboje wiedzieli, co to znaczy. Wiedział również mężczyzna, który siedział właśnie w środku spróchniałego drzewa. Zamierzał tu spędzić noc

Tymczasem Czerwona Chmura odezwała się do swego towarzysza:

- Niech Mały Niedźwiedź rozejrzy się za miejscem na nocleg. Ja pójdę na zwiady. Chłopak skinął, po czym rozeszli się w przeciwne kierunki. Po upewnieniu się, że w pobliżu nie kręcą się wrogowie, dziewczyna wróciła na miejsce gdzie rozstała się z przyjacielem. Mały Niedźwiedź już tam na nią czekał. Bez zbędnych słów wziął dziewczynę za rękę i prowadząc przez ogromne zasy dotarł do małej jaskini u stóp skalistego wzniesienia. Wczołgali się do środka gdzie paliło się skromne ognisko i przygotowane były dwa posłania wyłożone miękkimi skórami. Czerwona Chmura uśmiechnęła się do młodzieńca.

- A więc mój brat już wszystko przygotował!

Po skromnym posiłku położyli się na posłania, lecz żadne z nich nie mogło zasnąć. Oboje rozmyślali o tym samym, a mianowicie o konsekwencjach, jakie czekają ich po powrocie do osady. Wiedzieli, że to, co robią jest wbrew woli wodza i może ich czekać poważna kara. Chcąc jej uniknąć, mogli się wycofać, nie wstąpili jeszcze na tereny wroga. Na myśl o groźnych twarzach wodza i szamana Czerwona Chmura przebiegł dreszcz. Przez jej myśli przewijały się najczarniejsze myśli: potępienie lub wygnanie z osady przez wodza, zesłanie na nich złych duchów przez szamana. Na myśl o duchach dreszcz ponownie przebiegł po jej ciele. Natychmiast otworzyła oczy.

- Jutro w południe dojdziemy do pasma gór, które dzisiaj widzieliśmy. - odezwała się - Jest to granica terenów łowieckich należących do Czipewejów. Za górami znajdują się pierwsze osady, więc jeśli mój brat się lęka niech lepiej wraca. Mały Niedźwiedź, jakby nie zwracając uwagi na słowa dziewczyny zapytał:

- Czy moja siostra może jeszcze raz opowiedzieć historię o tych górach, którą kiedyś opowiedział jej Długi Pazur? Czerwona Chmura przytaknęła, usiadła wygodnie na posłaniu i wlepiając wzrok w płomienie ognia zaczęła:

- Kilkadziesiąt zim temu, kiedy ojciec mojego ojca - Długi Pazur przyszedł na świat, plemię Santee Dakotów zamieszkiwało tereny, od rzeki Missisipi aż do tych gór na północy, do których zmierzamy. Było to potężne plemię, wszyscy żyli ze sobą w zgodzie, nigdzie nie panował niedostatek. Mijały lata i Długi Pazur wyrósł na dzielnego wojownika. Szczęśliwe czasy dla Santee Dakotów skończyły się, gdy Czipewejowie najeżdżani ze wschodu przez chciwe blade twarze wypierali Dakotów na południowy zachód. Plemię Dakotów liczyło więcej wojowników, jednak nasi wrogowie posiadali broń palną nabytą u białych, dlatego

szybko zyskali przewagę i wypędzili Dakotów z gór. Od tamtej pory Długi Pazur poprzysiągł zemstę wszystkim bladym twarzom i Czipewejom.

- Dlaczego? - zapytał zaciekawiony młodzieniec.

- Ponieważ w tych górach Długi Pazur przeżył pierwszą wizję - zobaczył ducha ogromnego ptaka, który przekazał mu szamańską moc. Od tamtej pory nazwał je Świętymi Górami i zabronił komukolwiek do nich wkraczać. Codziennie przebywał w tych górach, zanosząc modły do wielkiego boga Wi i rozmawiając z duchami. Gdy Czipewejowie wypędzili Santee Dakotów z okolic Gór Świętych, Długi Pazur nie mógł już nawiedzać swojego ulubionego miejsca, ponieważ wrogowie pilnie strzegli swoich nowo zdobytych terenów. Zgodnie ze złożoną przysięgą Długi Pazur do tej pory ściągnął siedem razy po dziesięć skalpów z najsławniejszych wojowników czipewejskich. - dziewczyna umilkła. Mały Niedźwiedź dorzucił kilka gałązek do małego ogniska, po czym przerwał milczenie.

- Niech Czerwona Chmura lepiej położy się spać. Czekają nas jutro długa droga do Świętych Gór.

Dziewczyna przytaknęła, po czym ułożyła się na posłaniu, zamknęła oczy i od razu zasnęła. Młodzieniec uczynił tak samo.

*

Zgodnie z przewidywaniami Czerwonej Chmury, następnego dnia w południe dotarli do podnóża Świętych Gór. Zachowywali się bardzo ostrożnie, ponieważ już niedaleko było do osad wrogów, a gdy chcieli coś do siebie powiedzieć, posługiwali się językiem znaków. Stali obecnie u podnóża stromej góry. Dziewczyna wskazała wydeptaną ścieżkę prowadzącą w głąb pasma gór, którą bez wahania ruszyli. Szli bez przerwy, nie zatrzymując się i nie odzywając się do siebie. Ścieżka była wąska, stroma i śliska, dlatego młodzi wędrowcy byli bardzo utrudnieni po kilku godzinach marszu.

O zachodzie słońca doszli do niewielkiej, skalnej platformy, obok której spływał wodospad z krystalicznie czystą wodą. Postanowili zostać tu na nocleg. Mały Niedźwiedź zajął się rozpalaniem ognia na środku platformy, a Czerwona Chmura poszła na zwiady. Upewniwszy się, że w okolicy nie ma wrogów, powiodła na platformę. Widok, jaki tam zastała sprawił, że zamarła w bezruchu....

*

Mężczyzna przed wkroczeniem do Świętych Gór zatrzymał się na niewielkim wzniesieniu. Z zawiniątka zawieszonego na szyi wyciągnął woreczki z farbami i tłuszczem zwierzęcym. Najpierw twarz i włosy starannie natarł tłuszczem. Następnie na siwiejące już włosy nałożył czarną farbę, a na twarz czerwoną. Oprócz tego na policzkach narysował po dwa ukośne pasy biegnące od skroni do szczęki. Zmienił się nie do poznania. Szybko schował farby z powrotem do zawiniątka, po czym ruszył śladem Małego Niedźwiedzia i Czerwonej Chmury. Gdy o zachodzie słońca doszedł do platformy, zobaczył jak skradający się Czipewej za plecami Małego Niedźwiedzia zadaje mu cios w plecy. Młody Dakota padł martwy. Mężczyzna bez zastanowienia chwycił łuk i strzałę a następnie wymierzył w pierś Czipewej, po czym zdjął jego skalp i pobiegł na poszukiwanie Czerwonej Chmury.

*

Młoda Indianka ochłonęła z pierwszego wrażenia. Nie przeraził ją widok dwóch trupów, ale fakt, że jej najlepszy przyjaciel nie żyje, sprawił, że dziewczyna chciała płakać.

Zastanawiała się, jak to mogło się stać, że Czipewej który prawdopodobnie zabił Małego Niedźwiedzia teraz również nie żyje i do tego ktoś ściągnął mu skalp. Podeszła do przyjaciela i odwróciła go na plecy, żył. Jego pierś unosiła się nierównym oddechu. Otworzył oczy i zobaczył dziewczynę. Po jej policzku płynęły łzy, lecz twarz miała poważną.

- Duchy wzywają mnie do Krainy Wiecznej Szczęśliwości. Będę tam czekał na Czerwoną Chmurę. - szepnął Mały Niedźwiedź. Jego głowa bezwładnie opadła na ziemię. Dziewczyna zamknęła mu oczy i nakryła jego zimne ciało skórą. Nagle usłyszała szelest w pobliskich zaroślach. Odskoczyła od ciała młodzieńca i przykucnęła za skałą koło wodospadu. Jakże wielkie było jej zdziwienie, gdy na platformę wbiegł mężczyzna o czarnych włosach i twarzy pomalowanej na czerwono i dwoma pasami na policzkach. W jego udo wbita była strzała. Gdy obrócił się do niej bokiem, zobaczyła, że i pierś również miał przebitą na wylot. Ledwo stał na nogach, widać było, że to ostatnie chwile jego życia. Z jego ust płynęła krew. Gdy podszedł do ciała Małego Niedźwiedzia, dziewczyna dobyła zza pasa nóż. Mężczyzna obszedł ciało młodzieńca i przyklęknął przy nim tak, że znajdował się teraz tyłem do Czerwonej Chmury. Dziewczyna nie wahała się ani chwili. Nie wiedziała co to za człowiek, przypuszczała, że Czipewej i chce pohańbić ciało poległego Dakoty. Bezszelestnie ruszyła jego stronę. Gdy znajdowała się tuż za jego plecami, lewą ręką chwyciła go za gardło od tyłu a prawą uzbrojoną w nóż chciała zadać cios, lecz nagle usłyszała ochrypy, dobrze jej znany głos:

- Czerwona Chmuro... Nie zabijaj...!

Jej lewa ręka zwolniła jego gardło z uścisku.

- Długi Pazur??? - wyszeptala. Nie myliła się. Mężczyzna, który od początku podążał za nimi, był jej dziadkiem. Teraz osunął się bezwładnie na ziemię - umierał. Łzy ponownie polały się po jej policzkach. Uklęknęła nad szamanem i podniosła jego stygnącą rękę.

- Dziadku, co ty tu robisz? - szepnęła. Spojrzał jej w oczy i tak, jakby nie słyszał zadanego pytania odezwał się.

- Natknąłem się na pięciu czipewejskich zwiadowców. Uciekłem im, ale zdążyli mnie postrzelić. Za chwilę tu będą^." Uciekaj Czerwona Chmuro, uciekaj... - nie zdążył powiedzieć już nic więcej.

Szaman nie mylił się - słysząc już było kroki zwiadowców. Dziewczyna zrzuciła z siebie ciężką skórę bizonia kołczan i łuk, po czym wydobyła nóż zza pasa i krzyknęła:

- Śmierć Czipewejom!!! - i rzuciła się na pierwszego zwiadowcę, który pokazał się na platformie. Zadała mu kilka ciosów nożem. Zbryzgana krwią ruszyła na drugiego, jednak był od niej szybszy. Z nożem w piersi Czerwona Chmura upadła na ziemię. Jak przez mgłę widziała otaczających ją Czipewejów. - Śmierć, Czipewejom... - powtórzyła. Szmer podziwu przebiegł wśród zwiadowców. Kobieta- wojownik to niecodzienny widok. Indiankę ogarnęło błogie ciepło, poczęła nucić pieśń śmierci Dakotow. Nagle zobaczyła szamana i Małego Niedźwiedzia. Nawoływali ją do siebie. Pobiegła lekko w ich stronę nie czując bólu. Pieśń śmierci ucichła...